

## Być formą Maryi...

Jesteśmy zamknięci w sercu, w łonie Maryi. Nie jest ważne, jak my ten fakt w sposób mistyczny nazwiemy. Ale musimy mieć tego świadomość, że tak jest. W związku z tym, jeżeli ja oddaję siebie Maryi to, jak mówi św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, staję się niewolnikiem Matki Bożej. Boimy się słowa „niewolnik”, dlatego nie chcemy go używać. To słowo się nam źle kojarzy. Wolimy mówić o poświęceniu, o oddaniu, o zawierzeniu, a tak naprawdę, idąc drogą św. Ludwika, stajemy się właśnie niewolnikami Maryi. Co to znaczy? Znaczy to, że Ona ma prawo do mojego serca, Ona ma prawo do mojego życia, bo jestem Jej niewolnikiem. Jeżeli jestem Jej niewolnikiem, a Ona moją Panią, to łączy nas łańcuch, który trudno rozerwać. Dlatego też nie jest to jednostronne niewolnictwo.

Wincenty Łaszewski napisał książkę „Totus tuus. Totta tua”. Ten tytuł znaczy „Cały Twój. Cała twoja”. Ja mówię: „Totus tuus”. Maryja mówi: „Totta tua”. To Ona mówi do mnie: *ty jesteś cały mój, ja jestem cała twoja*. Jeżeli ja jestem niewolnikiem, Ona ma prawo do mojego serca, a ja mam prawo do Jej serca. Jeżeli chcesz za kogoś się modlić, to możesz powiedzieć: *Maryjo, z całą odpowiedzialnością i świadomością zamykam tę osobę, na przykład kapłana w Twoim sercu, obojętnie, gdzie teraz jest, w jakim stanie teraz żyje. Zamykam całe jego kapłaństwo, całą jego grzeszność, całą jego osobę zamykam w Twoim sercu Maryjo*. To jest najlepsza rzecz, jaką możemy zrobić dla ważnej dla nas osoby. To nie znaczy, że przestajemy się modlić w ogóle. Nadal to robimy, ale od tego momentu modlimy się już w intencjach Maryi. Nie w tej konkretnej, ale w intencjach Maryi. Jeśli kogoś zamykasz w sercu Maryi, to Maryja o niego walczy. Bądź spokojny. Możesz być pewien, że Maryja totalnie zawalczy.

Żona może na mocy sakramentu małżeństwa, mocą jedności sakramentu małżeństwa całkowicie zamknąć w sercu Maryi swojego męża. Może dodać: *od dzisiaj on należy tylko i wyłącznie do Ciebie Maryjo*. I zachowaj spokój, wytrzymaj sytuację. Pamiętaj, że nie możesz za tydzień powiedzieć: *Matko Boża, proszę Cię, żeby on do mnie już wrócił! Matko Boża, proszę Cię, obdarz go tym, proszę Cię... proszę Cię... Dlaczego?*

Mam telefon. Daję go komuś i mówię: *daję ci ten telefon, od dzisiaj jest twój. Nie mogę wtedy przyjść jutro i powiedzieć: Małgosiu, czy kupiłaś już etui do tego telefonu? Pamiętaj, oszczędzaj go, dbaj, by się nie potłukł, nie porysował*. Wtedy Małgosia powie: *umiem zajmować się moim telefonem!*

Maryja kocha twojego męża milion razy bardziej niż ty i Jej zależy milion razy bardziej na jego zbawieniu niż tobie, więc jak go oddajesz Maryi, to ufaj, że ona potrafi się nim zająć. Nie poganiaj Jej. To, co możesz zrobić, to oddać, a potem modlić się tylko w Jej intencjach. Jeżeli robisz po swojemu, to wejdiesz w pretensje do Matki Boskiej. Będziesz mówiła: *tyle już się modłę o powrót mojego męża, a Ty Panie Boże nic nie robisz, a Ty Matko Boża w ogóle o niego nie walczysz!* Prawda jest taka, że Maryja walczy, ale ta walka może trwać nawet 10 lat, a może i dłużej. I dopiero po drugiej stronie życia może okazać się, że dzięki twojej modlitwie uratowałaś 500 małżeństw od ich rozpadu. Maryja potrzebowała Twojej modlitwy. Gdyby od razu ocaliła twoje małżeństwo, być może zaprzestałabyś modlitwy o swojego męża. Maryja potrzebuje naszych modlitw. Kiedy się Jej poświęcamy, to Ona dysponuje każdym naszym słowem, czynem, wszystkim, co posiadamy. Maryja korzysta z naszego bagażu i obdarowuje nim tych, którzy w danej chwili najbardziej tego potrzebują. Nic zatem, co czynimy nie „idzie na marne”. Pracujesz na swoje konto i nawet o tym nie wiesz. W odpowiednim czasie Pan Bóg ci to wszystko policzy.

Pan Jezus mówi do Łucji: Nie ma nikogo, kto by wynagradzał Jej Niepokalanemu Sercu. Poświęcając się Maryi, modląc się w Jej intencjach, przyczyniasz się do ratowania grzeszników. Kiedyś Jezus może ci podziękować za to, że uratowałaś jakieś małżeństwo. Po ludzku to wszystko jest dla nas niezrozumiałe. Dlatego należy czytać traktat św. Ludwika, tak jak czynił to codziennie Jan Paweł II.

Święty Ludwik w traktacie powołuje się na świętego Augustyna i mówi, że Maryja jest Formą Dei, czyli Formą Boga. Co to znaczy? Jeżeli ja poświęcam się Matce Bożej, wchodzę do Jej serca albo w jej łono, to zaczynam wkraczać w przestrzeń mistyczną. Maryja jest formą, a w tej formie ukształtował się Jezus. A na czym Maryi najbardziej zależy? Żebyśmy byli jak najbardziej podobni do Jezusa, do Jej Syna. W związku z tym, jeżeli ja przez poświęcenie wchodzę do tej formy, to Maryja robi wszystko, żebym ja w tej formie serca ukształtował się na podobieństwo Jezusa. Czy jestem na to gotowy? Nie. Nikt z nas nie jest gotowy i zły to wykorzystuje. Ludzie mówią: *Ale ja nie jestem*

*gotowa, ja nie jestem godna* - i to są największe bzdury, które zły nam wkłada do głowy. Matka Boża nie pyta się nas, czy jesteś gotowy. Jeśli chcesz, to wystarczy. Ale pamiętaj. Wchodzisz do serca Maryi mając np. 50 lat. Jesteś sztywną, ukształtowaną formą. Żyjesz w schematach, często poranionych. Twoje życie, twoje nawyki, przyzwyczajenia, wyobrażenia uwierają Matkę Bożą. Dlatego na nowo Ona musi cię ukształtować, a Ty tak łatwo się nie dajesz formować. Maryja mówi: *dziecko moje kocham cię bardzo, ale teraz muszę cię złamać i poskładać na nowo*. I wtedy zaczyna się opór, bo to nas boli, a ciężkie rany goją się długo. Nasza zgoda może jednak ten proces przyspieszyć, tylko niestety wyrażenie jej przez nas często jest bardzo trudne.

O tym, jak ciężko ukształtować trudną formę, najlepiej wiedzą kobiety pracujące w kuchni, zajmujące się różnymi wypiekami. Formy do zwykłego placka i wielkanocnego baranka znacznie się różnią. Żeby dokładnie odwzorować baranka, musimy mieć precyzyjnie wyciętą formę. Ciasto z kolei musi być miękkie i rzadkie, aby ją szczelnie wypełniło. Z twardego trudno cokolwiek się lepi. My często jesteśmy jak to najtwardsze ciasto, które tak ciężko formować. Nierzadko przypominamy wręcz kamienie. I kiedy próbujemy wcisnąć się w serce Maryi, to zaczyna nas boleć. Maryja wie o tym, i dlatego pomalu nas rozmiękcza, bo inaczej zrezygnowalibyśmy od razu, nie wytrzymałibyśmy bólu i lęku przed tym, co nas czeka. I często miesza w naszym życiu, wyrывa z naszych schematów, żeby trudno nam było do nich wrócić.

Kiedy zawierzasz się Maryi, stajesz się celem ataków złego. Ojciec Dariusz Galant mówi, że jest to widoczne zwłaszcza na egzorcyzmach. Dlatego należy pamiętać, aby nie zaprzestać tylko na uwielbieniu Pana Boga. Ono jest ważne, ale nic tak nie wkurza złego jak przebłaganie za grzechy. Wiele wspólnot charyzmatycznych idzie w kierunku protestantyzmu, który głosi, że Jezus nas kocha, nawet na wyprostowanych kolanach. Dlatego protestanci odrzucają Matkę Bożą, twierdząc, że nie potrzebują sekretarki. Mogą bezpośrednio rozmawiać z szefem. Tyle, że Pan Bóg miał inny plan na zbawienie świata. Najpierw zesłał Jezusa, który bierze krzyż na ramiona i cierpi, idzie na Golgotę. Tam dokonuje przebłaganania za nasze grzechy i dopiero potem zmartwychwstanie, wstąpi do nieba i ześle Ducha Świętego. Protestanci zaczynają odwrotnie. Od Ducha Świętego, zapominając, że najpierw było przebłaganie za grzechy. Dlatego tak bardzo wkurzamy złego, gdy zginamy kolana. Gdy kapłan klęczy i przeprasza za grzechy osoby egzorcyzmowanej, zaczyna się przeklinanie. A gdy kładzie się krzyżem i odmawia różaniec, to się zaczyna wrzask i wyzwiska w kierunku duchownego. Uniżenie i przebłaganie za grzechy jest kluczem do duchowego zwycięstwa.

Tylko przebłaganem i uniżeniem jesteśmy w stanie ratować małżeństwa oraz wszystko to, co w naszym życiu jest najważniejsze. W ten sposób możemy pomóc także kapłanom, którzy szczególnie są narażeni na ataki szatańskie. Cóż uczynimy, jeśli zabraknie nam dobrych kapłanów, którzy będą sprawować Eucharystię? A przecież to właśnie tutaj dokonuje się ofiara Krzyża, na której przelewa się Krew Jezusowa. Szatan wie, że ta krew to nasz ratunek, dlatego tak bardzo nienawidzi Krzyża i Eucharystii. Nie możemy zatem dopuścić, aby zabrakło Mszy św. i sakramentu spowiedzi. Jeśli poprzestaniemy na entuzjastycznym wykrzykiwaniu: Jezus żyje! Alleluja! Bóg cię kocha, bo jest miłosierny! - jest już po nas. I szatan dobrze to wie, dlatego tak mu zależy na zniszczeniu w Kościele tego, co jest istotą- począwszy od kapłanów, przez Eucharystię i sakramenty. Nasze zaangażowanie, nasza modlitwa – osób z różnych wspólnot – może więc pomóc w walce z wrogiem.

Ludzie nauczyli się mówić, że wszystkie trudności, które ich w życiu spotykają, pochodzą od złego. Nie do końca tak jest. Każdy człowiek został wyposażony w jakieś naturalne skłonności i zdolności, na których Pan Bóg buduje swoje łaski. Każdy człowiek posiada też jakieś dziedzictwo, doświadczenia, które często skutkują głębokimi ranami. I te poranienia najczęściej wykorzystuje szatan. Zaczyna nami się bawić. Nasze rany to jego zabawki. Trzeba więc mu je odebrać, aby nie miał czym się bawić. Nasze rany, nasze myśli, nasze skłonności to jego baza. On z tego korzysta i podkreca nas, i wkręca nam, i dosypuje do ran soli, żeby nas bardziej bolało. I ma ubaw. A my biegamy od kościoła do kościoła, zarzucamy się modlitwami, prosimy o wstawiennictwo i nic się nie zmienia. I nie zmieni! Bo tutaj zaczyna się nasza ciężka praca, nasze przeciwstawianie się złym skłonnościom, nawykom itp. My sami musimy chcieć się wyleczyć, bo wiele rzeczy pochodzi od nas, a szatan tylko nami manipuluje. Jak zawiodą ludzkie sposoby przeciwstawiania się, wtedy sięga się dopiero po duchowe.

Problem właściwego rozeznawania dotyczy wielu płaszczyzn. Podobnie rzecz się ma z zawierzeniem i poświęceniem Matce Bożej. To są dwie różne formy, a większość osób wrzuca je do jednego worka. Zawierzenie na Jasnej Górze czy w Niepokalanowie nie ma charakteru

indywidualnego. To jest piękny akt, ale pozbawiony świadomego oddawania się w niewolę Matce Bożej, tego ,o którym mówi św. Ludwik de Montfort. Ojciec Darek tłumaczy te różnice następującym obrazem. Masz piękny samochód. I ten samochód nazywa się **Twoje Życie**. Uwaga! - ty jesteś kierowcą tego auta. Czyli, masz wolną wolę, kręcisz kierownicą i jedziesz. I to jest jedyny twój samochód, będący jednocześnie jedynym twoim życiem. Innego nie dostaniesz. W wolnej woli decydujesz się zaprosić do tego auta i swojego życia Maryję. I postanawiasz jechać na Jasną Górę. I mówisz: *Maryjo zapraszam Cię do mojego auta, czyli mojego życia*. Bierzesz Ją pod rękę, podprowadzasz pod tylne drzwi i zapraszasz Ją na tylne siedzenie samochodu. Ty oczywiście siadasz za kierownicę i jedziecie. Jesteście blisko siebie, na wyciągnięcie ręki. Rozmawiacie o wszystkim. Maryja proponuje ci: a to jazdę w prawo, a to skręt w lewo. Ty czasami słuchasz, czasami jedziesz tak, jak ty chcesz. Tłumaczysz, że przecież *zawsze jeździłeś w prawo, więc niby dlaczego teraz miałbyś jechać w lewo?* Maryja ci na to pozwala. I znowu wpadasz w te same koleiny, a Ona znowu cię z nich wyciąga. Po raz kolejny pozwala ci wejść w ten sam grzech. Skoro lubisz siedzieć w błocie, to czemu nie? I to jest **ZAWIERZENIE**. Zaprosiłeś Maryję do swojego życia, otworzyłeś drzwi swojego auta, ale kierownicy nie oddałeś. Nadal kierujesz swoim życiem. Natomiast **POŚWIĘCENIE** wymaga zamiany miejsc. Oddać komuś kierownicę równa się bezgranicznemu zaufaniu. Najlepiej rozumieją to mężczyźni, którzy muszą przekazać kierownicę swojej wymarzonej bryki. I tego nie robi się spontanicznie, pod wpływem emocji. To już wymaga zastanowienia. I bezgranicznego zaufania. **To jest niewola**. Od teraz Matka Boża narzuca kierunek, prędkość, wybiera drogę. A ty w milczeniu masz wszystko przyjąć i ufać... ufać...ufać...Żaden kierowca nie lubi, kiedy mu się rządzi w samochodzie. Zgoda na to jest właśnie POŚWIĘCENIEM. Należy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ja rzeczywiście oddałem moje życie Maryi? Czy nadal wożę Ją tylko na tylnym siedzeniu i udaję sam przed sobą, że jestem niewolnikiem Maryi? Czy jednak codzienne rano budząc się powtarzam z przekonaniem: *moje życie Matko należy do Ciebie i ufam, że cokolwiek się wydarzy jest od Ciebie*. Nie pozostaw nawet szczeliny wątpliwości, że jest inaczej, bo każda wątpliwość zostanie wykorzystana przez złego, który zacznie się w nią wciskać i rozbije Twoją relację z Maryją.

Czy mam taką wiarę, jak pewna młoda kobieta – żona, matka trójki dzieci, poświęcona Matce Bożej i przygotowująca innych do tego aktu, która niedługo po pielgrzymce do Guadalupe dowiaduje się, że ma guza mózgu? Ulega namowom męża i udaje się do szpitala, aby sprawdzić, co jest przyczyną jej ciągłego bólu głowy. Zadaje mu tylko pytanie: *czy ty na pewno chcesz już wiedzieć, co to jest?* Badania w Warszawie potwierdzają niezwykle rzadkiego, nieoperacyjnego guza umiejscowionego w pniu mózgu. Na świecie znane są tylko trzy takie przypadki. Okazuje się, że ta kobieta ma go od lat, ale dopiero teraz dał o sobie znać. I jak ona reaguje? *Maryjo będzie tak, jak Ty chcesz. Ja jestem Twoja, mój mąż jest Twój i moje dzieci są Twoje. Cokolwiek się wydarzy ja to przyjmę*. Nic nie można zrobić, trzeba czekać na kolejne badanie za cztery miesiące. Po czterech miesiącach okazuje się, że guz nie rośnie. Niby dobra wiadomość, ale nie do końca. Nie wiadomo, jak ten guz się zachowa, jest przecież w środku pnia mózgu. A co na to nasza bohaterka? Rozpisuje kolejne 120 osób do poświęcenia. Jej życie jest w rękach Maryi i to Jej właśnie ufa bezgranicznie. Mówiąc swoje świadectwo w klasztorze u sióstr franciszkanek podkreśla, że *dostała nowe życie, bo od teraz wie, że jej życie jest w rękach Boga i dziękuje Mu za każdy dzień*. Z jej chorobą lekarze nie są w stanie sobie poradzić, każdy dzień jest zatem darem od Boga. Wykorzystuje więc każdy czas i zajmuje się tym wszystkim, czym do tej pory się zajmowała. Wszystkim, co zsyła jej Bóg. Będąc jednego razu w Kodniu z mężem i ojcem Darkiem przyglądali się modlącym za kratą siostrom karmelitanek, które obejmuje klauzula. 20 z 24 sióstr żyje w zamknięciu. Modlą się w kaplicy za kratą. Wygląda to tak, jakby były zamknięte dla tego świata. Patrząc na nie ma się wrażenie ich całkowitego uwięzienia. Dla chorej kobiety są one jednak symbolem wolności. Natomiast my, zwykli ludzie jesteśmy zniewoleni. One modlą się za kratami są w całkowitej łączności z Bogiem, wolne od ziemskiego świata. Co trzeba zrobić, aby posiadać taką wiarę? Czy trzeba być doświadczonym chorobą, mężem, który cię zdradza itp. Czy wystarczy pragnąć Boga i Mu ufać? Pan Bóg chce dać każdemu taką wiarę. Pytanie, czy jesteś gotowy ją przyjąć.

Z pomocą przychodzi nam wspólnota. Ona daje nam wsparcie w trudnych chwilach. Jeśli komuś jest ciężko dźwigać jego własny krzyż, może liczyć na pomoc innych ze wspólnoty. Dlatego tak ważne jest, by w ogóle w niej być. Dzieląc się z drugim swoim doświadczeniem, mówiąc o błędach, porażkach nie tylko dajemy własne świadectwo, ale otwieramy też innych na siebie i na Boga. Stajemy się narzędziami w rękach Boga, który wie najlepiej, kiedy i jak nas używać. Dzisiaj

pomagamy tobie, jutro ty będziesz służyć swoim doświadczeniem innym .Tylko głośno wypowiadając prawdy o moim życiu, jestem w stanie usłyszeć prawdę o sobie. Dlatego tak ważne jest np. głośne wyznanie wiary w kościele. Muszę usłyszeć to, co mówię, musi słowo dotrzeć do moich uszu. Współczesne społeczeństwo jest jeszcze zablokowane. Nie potrafi otwarcie mówić o swojej wierze. Być może jest to nadal komunistyczne piętno, kiedy to zakazane było przyznawanie się do wiary w Boga. Dlatego nawet ojca Darka dziwi widok kobiety na plaży, trzymającej książkę o Medjugorie. Gdyby nie taka lektura, wrzuciłby ją do jednego worka ze zwykłymi plażowiczami, nastawionymi jedynie na przyjemność i konsumpcję. A ta kobieta dowodzi, że przestajemy się wstydzić, zaczynamy przyznawać się do Boga. Stajemy się coraz bardziej odporni na kpinę ze strony innych. I zaczynamy zauważać, że ludzie mają ochotę pytać, o co z tym Bogiem chodzi, ale nie wiedzą, jak to zrobić. Boją się – przede wszystkim wyśmiania i odrzucenia. I tutaj nasza rola – osób ze wspólnoty. Prośmy Maryję, aby dodawała nam odwagi, aby nas używała jako swoich „narzędzi” i pozwałała przyciągać jak najwięcej ludzi do Jej Syna. Warto w tym miejscu wspomnieć o trzech przypowieściach, o których na rekolekcjach mówił ksiądz Dominik Chmielewski. Pierwsza mówi o zagubionej owcy i o szczęściu, jakie towarzyszy pasterzowi, kiedy odnajdzie wrzeszczącą, zagubioną owieczkę. Druga wspomina syna marnotrawnego, który wraca do domu ojca. Trzecia przypomina historię o zagubionej drachmie. Radość biednej po odnalezieniu monety jest tak ogromna, że postanawia zaprosić sąsiadki, aby podkreślić rangę wydarzenia. Czym jest drachma? To jest coś, co jest martwe. W pierwszej przypowieści mieliśmy żywą, beczącą owieczkę, krzyczącą ratunku, w drugiej syna marnotrawnego, który wykazuje inicjatywę i wraca do domu, a drachma jest martwym pieniążkiem. Sama z siebie nie poprosi o ratunek. Ktoś musi ją poszukać, ktoś jej musi pomóc. I tutaj pięknie wyłania się postać Matki Bożej. Nazywana przez księdza Dominika Komandoską Do Zadań Specjalnych zazwyczaj wysyłana jest do beznadziejnych, martwych przypadków. To są te przypadki, które nie beczą jak zagubiona owieczka, które nie przyjdą ze spuszczoną głową, jak syn marnotrawny. To są martwe duchowo drachmy, schowane w kącie, których nikt nie widzi. Ale Maryja czuwa i wysłana do nich pobudza do życia.

I tutaj zaczyna się rola wspólnoty. Jeśli oddasz Matce Bożej swojego męża alkoholika, zagubionego kapłana to Ona jak lwica zacznie o nich walczyć. I znajdzie pochowanych po kątach i przeprowadzi w ich życiu odpowiedni remont. Ale trzeba Maryi pomóc. Trzeba doprowadzić chorych duchowo do sadzawki, a Ona poruszy wodą w odpowiednim momencie i potrzebujący dostanie nowe życie. Tak jak dostał je chorujący od 38 lat mężczyzna w Betesdzie.